

## Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

## Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

## Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 maja.

### Z bieżącej chwili.

(Enuncyacja Rudiniego w Izbie deputowanych. — Zobowiązanie Włoch względem trójprzymierza. — Wicherzenia na Wschodzie.)

Wczoraj otworzono włoską Izbę deputowanych. Prezes ministrów, pan Rudini, dał pogląd na przebieg przesilenia ministerialnego i oświadczył, że zalecał królowi przyjęcie prośby ministra finansów Colombo o dymisy, a tymczasowo powierzył administrację tegoż ministerstwa Luzattiemu, ministrowi skarbu. Rudini mówił dalej, że nadzwyczajne wydatki na armię, na rok 1892—93 zostaną pokryte równomiernie oszczędnościami w budżecie wojny, który w ogólności nie przekroczy pierwotnej sumy 246 milionów. Deficyt w budżecie na rok 1892—93 wyniesie 34 miliony, jeśli Izba przyjmie przez rząd zaprojektowane środki. Rząd projektuje nadto reformę podatku spadkowego i zaprowadzenie monopolu zaparkowego, przez co deficyt zdaje się na 13 mil. Na pokrycie tej sumy brakującej należy poczynić dalsze jeszcze oszczędności. Aby zaś rządowi ułatwić przeprowadzenie tych oszczędności, wniósł on projekt prawny, mający upoważnić rząd do zniesienia niektórych wydatków w budżecie. Królestwo włoskie nie miało jeszcze lepszego budżetu, jak na rok 1892 i 1893. Następnie oznajmił prezes Izby, że wnieśli pewną liczbę interpelacji w sprawie przesilenia gabinetowego. Zostaną one prawdopodobnie cofnięte, a w miejsce ich nastąpi dyskusja nad przemówieniem Rudiniego. Posiedzenie Izby odroczono, aby Rudini miał czas do uczynienia analogicznych enuncyacji w senacie.

Przesilenie gabinetu włoskiego, chociaż w gruncie rzeczy było całkiem zbyteczne, ma przynajmniej tę dobrą stronę, że wywołało obszerną dyskusję o trójprzymierzu. „Fanfulla” zaręcza od kilku dni w formie stanowczej, że traktat trójprzymierzyowy nie nakłada na Włochy żadnych zobowiązań co do siły i organizacji armii i że królestwo włoskie jest sobie własnym panem, jeśli rozchodzi się o oszczędności lub wydatki w budżecie wojny. To zaręczenie w przeciwnieństwie do dawniejszych wywodów tego samego dziennika robi wrażenie „wyższej informacji”. „Fanfulla” uchodzi za organ Rudiniego, którego nie mało przestraszyć musiało, gdy czytał w swym przybojnym organie, że niestety, Włochy zobowiązały się tajnie wobec swoich sprzymierzeńców, iż wyrównają im pod względem militarnym. Artykuł ten, podpisany przez znanego pisarza Angelo Gubernati, przyjaciela Francji, zapatrzyła redakcja w komentarz, że jest to głos poza walką polityczną stojącego meża. Chcąc poprawić swój błąd, zaprzecza teraz „Fanfulla” nie tylko własne doniesienia o zobowiązaniach Włoch względem trójprzymierza, ale stacza nawet walkę na słowa z londyńskim „Timesem”, który twierdził, że król Humbert jedzie do Berlina celem uwolnienia się od zobowiązań wojskowych.

„Wiadomo aż nadto — pisze „Fanfulla” — że ani stary ani nowy traktat trójprzymierza nie zawiera owiej klauzuli, na którą się odwołuje korespondent „Timesa”, mianowicie, że udział biorący naród zobowiązuje się utrzymać pewną oznaczoną siłę wojskową i że siły tej nie może zmniejszyć bez przyzwolenia sprzymierzonych monarchów.” Nie pomnę, że tak samo twierdziła przed kilku tylko dniami, dziwi się „Fanfulla”, że tak poważne pismo, jak „Times” może zapierać swoje łamy tak nudnymi bajkami. Rzymski korespondent do „Timesa” wiedzieć przecież winien, że rząd włoski zaręczał niejednokrotnie, iż owe zobowiązania są czczym wymysłem. Wartości wiedzy, coż wreszcie czynić wobec przyzwolonych i wykształconych ludzi, aby ich przekonać, iż tak jest, a nie inaczej. „Fanfulla”, wypowiedziawszy takie verba veritatis „Timesowi” i niestety, także sobie samemu, robi odkrycie, iż Włochy temu winne, że od czasu do czasu powtarzają się podobne bajki, które „nie odpowiadają powadze wielkiego kraju.” Ta niestałość: czarne białe — białe czarne, jest atoli bardzo wymownym objawem polityki włoskiej, zwłaszcza, że podobnych niedokładności dopuszcza się organ pierwszego sternika, samego Rudiniego. Trudno na razie rozpoznać, co jest czarne, a co białe.

Zywioty spiskujące przeciw Bułgarii, które dotychczas zadawały się rewolwerem i sztyltem, poczynają wchodzić w bliższe stosunki z dynamitem i bombami eksplodującymi. Jak już wiadomo, policyi bułgarskiej powiodło się wykryć w Ruszczuku przy sposobności aresztowania kilku podejrzanych osób, fabrykę bomb dynamitowych, które, jak wykazało śledztwo, były przeznaczone częścią dla dokonania zamachu przeciw księciu Ferdynandowi i wybitniejszemu mężom w Zofii, częścią miały być wysłane do Carogrodu, celem wysadzenia w powietrze rezydencji sultanskiej. Mordercy nie naradziła znaleziono w domu pewnego Armeńczyka, pozostającego od dłuższego czasu w stosunkach ze spiskowcami armeńskimi w stolicy tureckiej, na których policya turecka miała już od dawna baczne oko, podejrzując ich o niebezpieczne knowania. Rząd sultana w ogóle już od lat wielu spogląda z niezierną nieufnością na Armeńczyków i śledzi starannie ich działalność, w której czyni wyraźnie tę samą rękę, co kieruje agitacją w księstwie bułgarskim. Jakiego zaś rodzaju jest ta działalność, wykazał proces przepro-

wadzony przed dwoma miesiącami przeciw pewnemu dostojnikowi armeńskiemu. Ochodziło tu o wywołanie powstania wśród mieszkających we wilejatch azjatyckich ludności armeńskiej, a to z pomocą plemiennego szczerpu pod panowaniem rosyjskiem. Wina pomienionego dostojnika musiała być bardzo wielką, został bowiem zasądzony na dożywotnie więzienie, które za gorącym wstawieniem się patriarchy armeńskiego w Carogrodzie, zamieniał sultan na wygnanie.

W kołach politycznych przypuszczają, iż teraz gdy W. Porta wykryła związek między bułgarskimi i armeńskimi spiskowcami okaże się więcej niż dotychczas skłonnością do wspólnego z rządem zofijskim działania przeciw knującej sprzysiężeniu emigracji bułgarskiej. Taka zaś solidarność okazuje się tembardziej potrzebna, że według najnowszych doniesień, emigracja ta spółem z agitatorami panslawistycznymi, ciągle jest zmobilizowana i gotowa do nęgodziwych czynów, a jak się pokazuje z odpowiedzi danej w tych dniach przez ambasadora carskiego w stolicy tureckiej agentowi dyplomatycznemu Bułgarii p. Dymitrowowi, który otrzymał przyjęcie tylko jako człowiek prywatny i przy świadkach, rząd rosyjski nie myśli bynajmniej o wypowiedzeniu swęj przychylności osobistościom pracującym nad wywołaniem przewrót w księstwie bułgarskim. Świadomość grożącego bezustannie niebezpieczeństwa była niezawodnie dla rządu zofijskiego motywem szukania ściślejszego porozumienia z Serbią. O ile się zdaje, zabiegi w tym kierunku odniosły pożądany skutek, jak bowiem donoszą, rząd w Białogrodzie postanowił przedsięwziąć energiczne kroki, celem zapobieżenia dalszym zbrodniczym machinacjom przeciw Bułgarii na terytorium serońskim. Część wychodźców bułgarskich już wydalono, innych oddano pod surowy dozór policyjny z zagrożeniem, iż w razie najmniejszego podejrzenia będą musieli natychmiast opuścić królestwo. Dla bezpieczeństwa bułgarskiego agenta dyplomatycznego w Białogrodzie zarządzono wszelkie środki ostrożności. Prócz tego prezes gabinetu Passicz miał wystosować do serbskiego przedstawiciela w Zofii pismo, w którym polecone mu, aby zapewnił księcia Ferdynanda i gabinet bułgarski o przyjaźniach na wskroś zamiarach i uczuciach Serbii.

## Telegramy.

**Paryż, 4 maja.** „Temps” omawiając podróż króla Humberta do Berlina, podnosi jako uderzającą okoliczność to, iż król włoski ominie terytorium austriackie i dalszą drogą na Szwajcaryę przybędzie do Berlina.

**Paryż, 4 maja.** Wedle rozkazu ministra robót publicznych, maszynistów, palaczami, konduktorami na francuskich kolejach od 1 czerwca mogą być tylko poddani francuzcy.

**Londyn, 4 maja.** Królowa Wiktoria z księciem i księżniczką Henryką batteńską przybyła wczoraj wieczorem do Windsoru.

**Rzym, 4 maja.** Rząd włoski zapytał się W. Porty, czy przyjmą jej jest nominacja obecnego ambasadora w Lizbonie, Collobiano Arborio, na ambasadora w Carogrodzie.

**Petersburg, 4 maja.** Odjazd cara i carowy, oraz carskiej rodziny do Kopenhagi jest naznaczony na 21 m. b.

**Petersburg, 4 maja.** Dzisiaj po południu o 2 godz. odbyło się posiedzenie komisji, obradującej nad zniesieniem zakazu wywozowego. Komisja oświadczyła się jednogłośnie za dozwoleniem eksportu kukurydzy i owsa z bałtyckich portów Rygi, Libawy itd.

**Petersburg, 4 maja.** Projekt barona Hirscha w sprawie emigracji żydowskiej znalazł w wczorajszym posiedzeniu komitetu ministrów zasadnicze uznanie. Ostateczne rozstrzygnięcie zostało odroczone z powodu pewnych koniecznych zmian projektu.

**Wrocław, 4 maja.** Wedle „Breslauer Zig.” trwa dalej rzeczone bezrobocie górników i nie ma widoków, aby tak prędko załatwionem być miało.

**Londyn, 4 maja.** „Standard” donosi z Nowego Yorku, że 413 delegowanych republikańskiej konwencji narodowej poprze kandydaturę Harrisona na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Znajduje się tedy 62 głosy więcej, niż potrzeba do zamianowania Harrisona na kandydata.

**Rzym, 4 maja.** „Riforma” donosi o nowym wypadku w rodzaju znanej sprawy okrętu „Kostro-ma”; mianowicie 26-go kwietnia miał przejść przez Dardanele bez żadnych trudności wielki rosyjski okręt z ładunkiem armat. „Riforma” żąda, ażeby mocarstwa interesowane zbadały tę sprawę w własnym interesie.

**Carogrod, 4 maja.** Z powodu wybuchu cholery w Harrar w Abissynii zarządzono pięciodniową kwarantanną dla prowenieney z portu Zeilaha.

Proces przeciwko mordercom Wulkowicza rozpoczął się onegdaj. Obwinieni zaprzeczają wszystkiemu.

## Anarchiści.

**Leodyum, 4 maja.** Wczoraj wieczorem był w mieście, zupełny spokój; żandarmi odbywali straż po ulicach.

Ze strony policyjnej przypuszczają, że nie będzie prawdopodobnie dalszych wybuchów.

**Leodyum, 4 maja.** Krazy pogłoska, że sprawców ostatnich zamachów dynamitowych wykryto i przyaresztowano.

**Leodyum, 4 maja.** Pomiędzy przyaresztowanymi w podejrzeniu o ostatnie zamachy, znajduje się niejaki Beaujean. Znalaziono u niego bombę, oraz naboje dynamitowe, podobne do tych, które znaleziono na oknie przy eksplozji na bulwarze Sanvenerre. Dalej uwięziono niejakiego Stomonta, w którego pomieszkaniu znaleziono także kilka nabołów dynamitowych, ukrytych w doniczce od kwiatów. Beaujean został natychmiast sądowo przesłuchany i wedle krążącej wersji, miał się przyznać do winy i wydać swoich towarzyszy, których przyaresztowanie niezwłocznie zarządzono.

**Leodyum, 4 maja.** Bomba, znaleziona u anarchisty Beaujeau, była, jak się wykazało, próżną. U ojca jego znaleziono także dynamit. Ostatnie eksplozje, wedle zeznań Lacroix, były spowodowane nabojami, które zawierały dynamit i inne materiały wybuchowe. Materiały te skradł anarchista Moineau i Beaujeau ubiegłego roku we Fiemelle. Lacroix, który jako malarz u Beaujeau pracował, przyznał, iż jest sprawcą wszystkich dawniejszych zamachów i wydał niejakiego Nocenta jako współwinnego. Nocent jest puzkarkiem i liczy 22 lata. Szef policyi bezpieczeństwa w Leodyum polecił się z prokuratorem. Policya i żandarmerya przedsięwzięła przeszło 40 rewizyj pomieszek.

W Woremie znaleziono dzisiaj rano kilka nabołów dynamitowych na oknie pewnego domu. Lont był zapalony, został jednakże przed nastąpieniem eksplozji zagaszony.

**Brukela, 4 maja.** Przez zagraniczne dzienniki rozgłoszona wiadomość, jakoby w pałacu królewskim znaleziono bombę, jest zmyśloną, wedle najlepszych informacji.

**Bru'sela, 4 maja.** W Jemeppe sur Meuse przyaresztowano niejakiego Aimé Mathyesen, którego podejrzewają, iż miał udział w wybuchach dynamitowych w Leodyum.

**Mons, 4 maja.** Policya przyaresztowała tu nieznanego indywiduum, które się walało po parku. Indywiduum to miało wyznać pewnemu robotnikowi, że ma zamiar wysadzić w powietrze dom Warelle'a, oraz dom bankiera Delloye i dr. Rouliera. Przyaresztowany miał przy sobie naboje dynamitowe i przyznał, że przy pomocy anarchistów chciał wysadzić w powietrze domy bogatych mieszkańców cyrkułu parkowego.

**Ravenna, 4 maja.** Przyaresztowano tu sprawcę zamachu przeciw prefekturze w Faenza.

\* **Wiec** w sprawie szkolnej i wysłania petycji do Najprzew. ks. Biskupa odbędzie się w niedzielę, dnia 8 maja o godz. 1 w południe zaraz po wielkim nabożeństwie, w Biskupcu (na Warmii) na sali w ogrodzie p. Off. Na wiec ten wszystkich wiarusów z Biskupca i okolicy jak najprzejmiejniej zaprasza Komitet.

## Wykaz pruskich ministrów oświecenia.

Dopiero po wojnach napoleońskich, zwanych w historii niemieckiej wojnami za wolność narodu („Freiheitskriege”), poznał rząd pruski, jak ważnem jest w organizmie państwowem dobre wychowanie i wykształcenie w ogóle, a religijne w szczególności. Dopiero też w tym czasie postanowił Fryderyk Wilhelm III, zająć się gruntowniej wychowaniem i wykształceniem publicznem, a wydoskonalając w szkole to, co jego poprzednicy „od ręki” dorywczo czynili i poczynili, wziął się systematycznie do dzieła i w tym celu na mocy rozkazu gabinetowego z dnia 3 listopada 1817 roku, utworzył osobne ministerstwo dla spraw duchownych, oświaty i dla spraw lekarskich.

„Za żadną cenę nie chcę panować nad nie wykształconym i bezreligijnym narodem” — powiedział ten monarcha pruski i przez szkołę ludową i przez wyższe zakłady starał się podnieść wykształcenie i czelność religijną w narodzie.

Na czelność tego nowego ministerstwa postawił Fryderyk Wilhelm III 1) barona Karola Stein zum Altenstein, którego historia krótko Altensteinem zowie. Dzierżył on tę tekę ministerstwa przez czas 1817—1840 r.

2) Po nim nastąpił Jan Albrecht Fryderyk Eichhorn, który został ministrem oświecenia 18 października 1840 roku, a ustąpił z tego urzędu 19 marca 1848 roku. Prąd rewolucyjny pozbawił go tej teki.

3) Maksymilian hr. Schwerin-Putzar został 19 marca 1848 roku po Eichhornie ministrem oświecenia, ale wraz z resztą ministerstwa ustąpił już 13 czerwca tegoż roku.

4) Karol Rodbertus objął tekę ministerstwa 25 czerwca 1848 roku, ale ledwo dwa tygodnie wytrwał na tém stanowisku, nie mogąc swych konserwatywnych przekonań pogodzić z ówczesnym biegiem rzeczy.

5) Wojciech Ladenberg objął tekę ministerstwa oświecenia 9 listopada 1848, a złożył ją 19 grudnia 1850 r. Po Rodbertusie aż do 9 listopada 1848 piastował Ladenberg ten urząd intermitycznie.

6) Karol Otto Raumer wszedł do ministerstwa

19 grudnia 1850 r. i utrzymał się na tem stanowisku do 6 listopada 1858. Za jego to rządów wyszły owe znane trzy regulaminy z dnia 1, 2 i 3 października 1854 r. przeciwko którym bezustannie walczyli liberalni nauczyciele protestanci.

7) Maurycy August Bethmann-Hollweg objął tekę ministerstwa 6 listopada 1858 r., a złożył ją 18 marca 1862 r. Był to mąż na wskroś konserwatywnych przekonań. Projekt szkolny, który wywołał konflikt w całym ministerstwie, spowodował króla do rozwiązania Izby deputowanych i wywołał także upadek tego ministra.

8) Henryk Mühlner objął urząd 18 marca 1862 roku, a ustąpił 17 stycznia 1872 r. Był on także konserwatywnych przekonań, za jego to czasów wyszły dla szkół rządowych t. zw. „Grundzüge” z dnia 9 listopada 1867 r., on to atoli zniósł 8 lipca 1871 r. katolicki wydział w ministerstwie oświecenia, wydział, który powstał w 1841 r. za czasów Eichhorna. Za rządów Mühlnera zezwolono na tworzenie gmin starokatolickich. Projekt szkolny, przedłożony 14 grudnia 1871 r. zezwalał na to, aby jedynie państwu przysługiwało mianowanie szkolnych inspektorów lokalnych i powiatowych. Po Mühlnerze nastąpił zwolennik Bismarcka.

9) dr. Wojciech Falk 22 stycznia 1872, a ustąpił on 14 lipca 1879 r. Świeżo nam jeszcze w pamięci rzady tego ministra, którego Bismarck starał się wszelkimi siłami ratować w ministerstwie.

10) Robert Wiktor Puttkamer już 12 lipca 1879 roku został przez króla Wilhelma powołanym do ministerstwa oświecenia, objął też tę tekę, którą sprawował do 1 czerwca 1881 r. Puttkamer niejednokrotnie oświadczał, że nie we wszystkich głównych punktach kościelnych i politycznych podziela zdanie swego poprzednika, zaznaczając przytem wielką doniosłość współdziałania Kościoła w szkole. Po Puttkamerze objął tekę ministerstwa

11) Gustaw Gossler i sprawował ją od 1 czerwca 1881 r. do 11 marca 1891 r. Gossler utkwiał tak w pamięci naszemu jak dr. Falk. Następcą jego został

12) Hr. Zedlitz-Trütschler, który objawszy tekę ministerstwa oświecenia dnia 12 marca 1891 roku, dzierżył ją do 17 marca 1892 r. Jego zezwolenie na prywatną naukę języka polskiego zachowamy w wdzięcznej pamięci, a jego konserwatywny i duchem religijnym przejęty projekt szkolny, który spowodował ustąpienie tego meża stanu, pozostanie w pruskiej historii szkolnej na długie lata pomnikiem, świadczącym o tem, że za naszych czasów byli kierownicy pruskiej nawy państwowej, którzy widzieli słuszenie jedyny ratunek rządów i społeczeństwa w religijnem wychowaniu społeczeństwa, czego tak rozumnie pragnął także Fryderyk Wilhelm III, przyszedłszy do tego przekonania, po ciężkich próbach, jakie przechodził w czasie swego panowania.

13) Trzynastym z kolei pruskim ministrem oświecenia jest dr. Bosse, który zapewnia, że zamierza iść torem swego poprzednika. Objąwszy się pod jego rządami doczekali wymiaru sprawiedliwości pod względem religijnym i językowym w szkole ludowej.

Minister pruski Schön tak powiedział w broszurze swęj, drukowanej jako manuskrypt i rozdanej pomiędzy członków zgromadzenia narodowego w Berlinie:

„Nationalität als Idee erfasst und in dieser gestaltet. Ist so hoch und erhaben, dass sie den Anspruch auf unbedingtste Anerkennung hat. Verwerflich ist jede Massregel, welche der Selbstbestimmung dieser Idee entgegenwirkt. Jeder in einem Staate lebende Mensch darf z. B. fordern, dass er das Gotteswort in seiner Mundart höre, dass ihm der Richterspruch und die Gesetze in seiner Sprache verständlich werden.“

Więc wniosła jest idea narodowości, zasługująca na bezwarunkowe w każdym względzie uznanie. Na potępienie zasługują każdy na nią wymierzony zamach. Każdy, w jakimkolwiek państwie żyjący człowiek, ma prawo żądać, aby mu słowo Boże głoszone w jego języku ojczystym, aby mu sprawiedliwość wymierzano i ustawy przystępnymi uczyniono w ojczystym jego języku.

Tak powiedział Henryk Teodor Schön, współpracownik w ministerstwie pruskim Altensteina, Schön, jeden z najwybitniejszych pruskich mężów stanu, któremu Prusy w przeważnej części zawdzięczają swoją reorganizację po klęskach zadanych orężem Napoleona I. Ta zasada Schöna, którą kierował się nie jeden z konserwatywnych ministrów oświecenia, aby przejął kierowników nawy pruskiej, spoglądających na owoce, jakie wyrzodził bezwzględny system bismarckowski z liberalnym ministrem dr. Falkiem i adherentami jego u góry i ku dołowi.

## Anarchizm w Paryżu a polityka papieża.

To, co się dzieje w Paryżu, dowodzi głębokiego rozprężenia w pańskie francuzkiem. Rząd opuszcza się, zdaje się nie istnieć wcale. To też opinia publiczna we Francji zaczyna okazywać się surową. Kiedy społeczeństwo obawia się, wszystko jest możliwem. Francja zdenerwowana, zdolna jest odważyć się na wszystko. W przededniu 1848 r.



Lamartine wołał: „Francya nudzi się!” Dzisiaj jest ona niespokojna.

Nie można przewidzieć, co wyniknie z tego położenia: albo większe jeszcze zamieszanie, lub też rząd silniejszy. Ta słabość i ten brak równowagi w państwie francuzkiem usprawiedliwia politykę polityka. Jeśli kiedykolwiek potrzeba było nowego dowodu potrzeby radykalnego uspokojenia, dostarczyłyby go rozruchy w Paryżu.

Kiedy mahometanizm wchodził do Carogrodu, Byzantyńczycy klęli się. W chwili, kiedy nowi barbarzyńcy pukają do bram cywilizacji, rząd francuzki przesładuje Biskupów. Jest to zgubne; historya powtarza się. Jeśli owe antytezy trwać będą dalej, podziwi większość Francuzów dla polityki Leona XIII zamieni się niebawem w zapal.

Leon XIII będzie nie tylko wielkim Papieżem pokoju i mężem stanowczym inicjatywy, będzie on także wielkim wybawcą. Potrzeba za każdą cenę wlać nową krew w żyły państwa francuzkiego.

Wszelkie inne rozwiązania byłyby niepełnym i niewystarczającym. Rozprzestrzenienie państwa republikańskiego, „oczyszczenie” gmach, uczynienie go zdrowym, zrobić z niego narzędzie koncentracji i asymilacji zamiast systemu panowania sekciarskiego; poprawiać, organizować, uzdrawiać demokrację, ten triumfujący czynnik obecnej chwili: oto jedyna możliwa i potrzebna kombinacja. Bez Papieża urzeczywistnienie jej niepodobna. Z Papieżem jest ona łatwą do przeprowadzenia.

Francya, ochłonawszy z pierwszego zdumienia, zrozumie, że z wyżyn góry świętej Leon XIII lepiej pojął całość i harmonię interesów kraju. Stojąc ponad wszystkimi namiętnościami, papież widział dokładnie. Wszyscy Francuzi dobrej wiary i pewnej niepodległości umysłu i charakteru uznają to. Kiedy się chodzi po równinie, widnokręgi ściągają się i umysł maleje. Z wyżyn oko dostrzega wszystkie niebezpieczeństwa i wszystkie przyczyny zbawienia i nadziei.

Nie wolno błogosławić złego, wolno atoli stwierdzić, że błędy popełnione w ostatnich czasach przyspieszyły ostatecznie rozwiązanie więcej, aniżeli połączenie ze wszystkich stronniców. Lekarstwo byłoby było szybszym i łatwiejszym: nie byłoby jednakże dość głębokim i stanowczym.

Encyklika do narodu francuzkiego była arcydziełem oportunizmu. Zachowuje ona krajowi kordat wśród błędów i rozruchów, gdy właśnie owe zamieszki same wywołują urzeczywistnienie polityki rzymskiej.

Kiedy budynek nie jest popękany, naprawa i odbudowanie kosztuje mniej krewi i mniej też. W jednym z artykułów o nauce historii p. Ernest Lavisse poleca jako nie przewodnią i cnotę narodową *pietas erga patriam*, dawną zaletę starożytnych. Któryż dokument głosiłby zalecał *pietas*, od Encykliki do narodu francuzkiego?

## Publiczne doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dzisiaj (dnia 3 maja) o godzinie 12 w południe odbyło się w auli uniwersyteckiej doroczne publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności. Miejsce honorowe na estradzie zajął wiceprezident Akademii J. E. dr. Julian Dunajewski, a obok niego zasiadł prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, generał sekretarz prof. dr. Stanisław Smolka i tegoroczny prelegent dr. Michał Bobrzyński. Po obu stronach estrady zasiadli członkowie Akademii i członkowie komisji akademickich. Przed estradą w pierwszym szeregu foteli zajęli miejsce: J. Eminencya ks. Kardynał Dunajewski, J. E. p. minister Filip Zaleski i J. E. p. namiestnik hr. Badien, którzy umyślnie przybyli do Krakowa na posiedzenie Akademii, dalej J. E. prezydent Zborowski, J. E. dr. Majer, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. prałat Chotkowski, prezydent miasta dr. Słachetkowski, p. delegat Łaskowski, prezydent sądu pp. Madajewski i Jasiński, starszy radca skarbowy p. Krumłowski, dyrektor policji dr. Korotkiewicz i starszy prokurator p. Szymonowicz, resztę pięknej sali wypełniła publiczność, a między nią było liczne grono pań.

## NAJMŁODSI.

POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowickiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 101).

VIII.

Pani de Larjeac miała zamiar zabawić dłużej w Jurpolu, oczekiwać się powrotu Zygmunta z Odessy i przebyć letnie miesiące z nim razem w gronie rodziny.

Niespodziewane wszakże wiadomości, nadeszłe do Paryża, zmusiły hrabinę do rychlejszego wyjazdu dla zatwierdzenia ważnych spraw majątkowych i famulijnych. Zwłoka była niemożliwą i hrabina z wielkim żalem gotowała się do podróży.

Przez kilka ostatnich dni jej pobytu gwałtownie i ludno było w pałacu jurpolskim. Z bliższej i dalszej okolicy zjeżdżały krewi Czarnoszyńskich dla pożegnania odjeżdżającej, a także i całe sąsiedztwo. Obok karmazynów, szaraczki, obok dorobkowiec, osiedlonych tu niedawno, ziemianie odwieczni, obok bywalców, otartych na szerokim świecie, skromni parafianie.

Dusza całego tego zgromadzenia była sama pani de Larjeac, która, widząc nieporadność pani Zenobii, wzięła na siebie chętnie rolę gospodyni domu, a dla każdego z obecnych miała mile słowo, każdego umiała ująć, o każdym potrafiła pamiętać. To też wszyscy chórem na jej cześć hymn pochwalny śpiewali.

— Co to za miła, jaka dobra osoba! — wołał jeden.

— A jaka dystygnowana! — dodawał drugi.

Posiedzenie zajął wiceprezident Akademii J. E. dr. Julian Dunajewski, mniej więcej temi słowy:

„Z polecenia Jego Cesarskiej Wysokości Najdostojniejszego Protektora mam zaszczyt powitać na dzisiejszym publicznym posiedzeniu zebranych członków Akademii.

Sprawozdanie zarządu wykazuje ruch i czynności naukowe w roku ubiegłym. Z radosnym zadowoleniem zaznaczyć wypada, że, jak w dawniejszych latach, tak i w ostatnim czynności Akademii wolnym, ale pewnym, na rozważanie i mierze opartym krokiem postępują i dają dowód sumiennego pełnienia obowiązków ze strony członków i zarządu.

Urządzenia organiczne Akademii, pewną i doświadczoną skreśloną ręką, odpowiadają ważnym zadaniom, jakie panowie przyjeżdżacie na siebie. Urządzenia te odpowiadają nie tylko dotychczasowym, ale i mnożącym się z biegiem czasu potrzebom i zadaniom. Z drugiej wszakże strony urządzenia te są dość elastyczne, by do nowych naglej się potrzeb i zapewniły dalszy rozwój.

Mówiąc o urządzeniach Akademii, nie mogę pominąć działu komisji akademickich, które łączą weteranów nauki z młodszymi pracownikami, a ci w ten sposób niosąc pomoc Akademii, rozwijają działalność na należytych podstawach i łączą teraźniejszość z przyszłą działalnością Akademii.

Mówiąc o tem organicznym urządzeniu, wspomnieć należy o nowym fakcie w rozwoju Akademii. Pięćdziesiąt lat upłynęło, gdy burzą wyrwane z oczyszczonej ziemi grono młodych znalazło się na obczyźnie, pozbawione warunków pracy, do której nawykło. Nie w narzekaniu czas trawili, ale w pracy i łączeniu się, dążąc do tego, by pomnożyć skarby nauki i wiedzy, wyniesione z ojczyzny i wyzyskać skarby zagraniczne, które im stały otworem. Łącząc się w Stowarzyszenia i w ten sposób powstało Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak książe Adam Czartoryski, Adam Mickiewicz, Karol Sienkiewicz i Barzykowski, by przed oczyma przesuwał cały szereg świętych pracowników dla nauki polskiej.

Otóż Towarzystwo historyczno-literackie oddało Akademii pod pewnymi warunkami swój dom, bibliotekę i fundusze, zapewne powodowane, w przewidywaniu zmiennych i różnych kolei, chęcią zabezpieczenia tego, co zdobyte zostało hojnością i ofiarnością. Tak więc to, co wyszło z kraju, łączy się napowrót z krajem. Za pozwoleniem N. Pana, Akademia upoważniona została do zawarcia odpowiedniego układu z Zarządem Towarzystwa historyczno-literackiego. Akademia wzięła na siebie obowiązek prowadzenia nadal zakładu, przede wszystkim utrzymywania Biblioteki polskiej w Paryżu, nie własnymi wszakże funduszami, lecz temi, którymi dotąd Biblioteka jest utrzymywana. Zobowiązała się też do utrzymywania w Paryżu stałej naukowej, kierowanej przez wysłannika naszej Akademii.

Niewątpliwa to korzyść dla kraju, bo nie tylko ów wysłannik czerpać będzie mógł z materiału tego, bądź co bądź, wielkiego centrum nauki, ale przy jego pomocy i pośrednictwie ludzi nauki. Pytanie, czy dobrze Akademia postąpiła, kierując swoją się ekspansywną na zewnątrz. Zapewne, rzeczy ludzkie mają słabe strony, ale postanowienie Akademii pod gorliwym zarządem prezesa i zarządu, wypadnie na korzyść nauki, wypadnie na użytek tej Akademii, zgodnie z celami poważnymi i wielkimi, jakie naznaczyła tej instytucji łaskawość i wola Najj. Pana.

W imieniu Najdost. Protektora ogłaszam posiedzenie otwartem.

Na przemowę tę odpowiedział prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, jak następuje:

Nie opuściłby rak i służby swojej nie zaniebawiłby, kto swój obowiązek zna i szczerze miłuje, choćby w nim zachęty żadnej nie miał, ale lżej mu go pełnić i radniej, jeżeli usłyszy czasem, że pełni go dobrze. Potrzebuje snad natura ludzka takich zachęt; dajemy ją małym dzieciom jako nagrodę, kiedy się dobrze uczą, młodziecom dobre szkolne świadectwa, żołnierzom honorowe znaki zasługi. My odebrać ją możemy tylko w formie oświadczenia, że

— Prawdziwa wielka pani! — konkludował trzeci.

Żywa ciekawość wszystkich przybyłych obudziła Olę, o której wiedzano już, że ją hrabina ze sobą do Paryża zabiera. Poważna zawsze, spokojna z pozoru, dopomagała ona wraz z Irenką hrabinie i pani Zenobii w zajęciach gospodarskich, a czuła na sobie, jak brzemię, tę powszechną ciekawość i napróżno usiłowała jak najmniej zwracać na siebie uwagi.

Wśród tłumu gości przechadzał się hrabia Jakób jednostajnym, powolnym krokiem, sam jeden obojętny, nieporuszony i milczący w tym zgłętku rozmów i śmiechów. Czasem przystawał na chwilę i zdawał się przysłuchiwać. Ale wówczas rozmowa wnet milkała, a oczy wszystkich zwracały się ku niemu. Niejeden szlachcic, zaintrygowany tą postacią, tak odmienną od codziennych spotykanych, wlepił w twarz jego niedyskretnie spojrzenie, albo obchodził go z daleka, przyglądając mu się od stóp do głów jak dziwowi. Wówczas hrabia, nie zmieniając poważnego wyrazu twarzy, kłaniał się patrzącemu i odchodził.

— Waryat! — szeptało po cichu.

Jednego wieczora, w przeddzień wyjazdu hrabiny, po wykwintnym obiedzie, podanym późno, liczne towarzystwo rozpięchło się po obszernych salonach, grupując się wedle upodobań, sympatii i stosunków sąsiedzkich.

W sali jadalnej i przyległych pokojach było bardzo gwarno. Szlachta, podochociona nieco winem, rozmawiała głośno, śmiała się jeszcze głośniej, dodając od czasu do czasu ciszę jakąś krytyczną uwagę.

— Uważaliście państwo — mówił kępny, mały, garbaty nieco pan Skolski, deputatem tytułowany, a mający opinię złośliwego i dowcipnego — uważaliście, że były dzisiaj dwa gatunki wina na stole?

— Było więcej — ktoś wtrącił.

— Ale dwa szczególniejsze odrębne — przerwał deputat, któremu w tem rozróżnieniu chodziło o dowcip na przedce ukuty.

— Jakże? jakie? — pytano ciekawie.

służbę swoją pełnimy, jakeśmy powinni, z zupełną gorliwością, bez żadnego zaniechania ni opuszczenia a nie zupełnie bez pożytku. Za taką zachętę łaskawe słowa Waszej Ekscelencyi biorąc, mam zaszczyt za nie imieniem Akademii szczerze złożyć dzięki.

Potrzebne j nam, choć nie dzieciom, ani młodym, ani żołnierzom, takie zaświadczenie, że robimy co do nas należy, pilnie i uczciwie. Że nam ich nie brak i to do najpoważniejszych, najzasłużeńszych w naszym narodzie, mamy sobie za chlubę i za szczęście. Wspomniałeś, Ekscelencyjo, o takim zaszczytnym dla nas, a dla nauki polskiej wiele obiecującym dowodzie zaufania, jakie w społeczeństwie Akademia zdobywa. Prawda. Rzecz to nie mała, że instytucja, licząca przeszło pół wieku życia i mnogimi zasługami znamienną, stworzona niegdyś przez tę część narodu, w której podówczas skupiały się jego umysły najwyższe i najszlachetniejsze charaktery, jasnejsze imionami Mickiewicza, Adama Czartoryskiego, Niemcewicza, Kniaźewicza i tylu innych, chce tę Akademię zrobić spadkobierczynią swojego powołania i obowiązku, swoich dorobków i zasobów. Przyjmując spadek, Akademia czuje i wie dobrze, do czego on ją obowiązuje: prosi o wiarę, że w spadku widzi przedewszystkiem powołanie i zastępcę, że ceni i czci, jak winna, przeszłość Instytucji, którą ma zastąpić, a jeżeli nie pooblebia sobie, iżby mogła dorównać znakomitym ludziom, którzy tamtę uświetniali, to przynajmniej godną ich być chce, i da Bóg zawsze będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 4 maja.

(56 posiedzenie)

Początek o godz. 11. Dzisiaj zajmowała się Izba etatem dodatkowym w trzecim czytaniu i przyjęła go bez dyskusji, poczem przystąpiono do obrad nad nowelą do ustawy górniczej.

Dłuższa dyskusja wywiązała się nad treścią ordynacji robotniczej. Wedle projektu rządowego mają właściciele kopalni przy obliczaniu myta na podstawie zawartych kontraktów między innemi obserwować przepis, aby przy obliczaniu liczby i wartości wózków w jednej i tej samej kopalni albo części kopalni używano wózków równiej wielkości i aby przed rozpoczęciem używania stwierdzono wartość wózka i oznaczono ją stałe.

Komisja wniosła, aby zamiast tego uchwalic, że przy obliczaniu zawartości wózków ma ją się oznaczyć raz na zawsze wyraźnie.

Dep. ks. Hitzke i Tow. żądali przywrócenia projektu rządowego. Dep. Stözel (centr.), jako też wolnomyślni depp. dr. Eberty i Cremer zwrócili przy uzasadnieniu tego wniosku uwagę na to, że właściciele kopalni zaprowadzali później większe wózki, aniżeli istniały pierwotnie i że robotnikom nie przysługuje się bynajmniej, jeżeli się powiada, iż za wózek między taką a taką wielkością płaci się tyle a tyle myta. Robotnikom należy pod tym względem dać zupełną jasność i pewność, w innym bowiem razie pomnaża się tylko ich nieufność.

Depp. Ritter (wolnokons.), dr. Hammacher (nar. lib.), Schmieding (nar. lib.) i Bockelberg (kons.) przemawiali za uchwałą komisji.

Minister Berlepsch zauważył, że przepisy projektu rządowego nie dla tego umieszczone zostały w ustawie, że do rządu dochodziły skargi na oszustwa, lecz dla tego, aby usunąć wszelką niejasność co do obliczania myta.

Dyrektor ministerjalny Freund oświadczył, że rząd nie będzie się sprzeciwiał przyjęciu uchwały komisji.

Wniosek dep. ks. Hitzkego odrzucono 179 głosami przeciwko 99. Wniosekmi głosowało centrum, Polacy, wolnomyślni i 3 konserwatystów.

§ 80 przyjęła Izba wedle wniosków komisji, poczem zaczęła obradować nad § 85, przyjąwszy poprzednio bez dyskusji §§ 81—84.

Depp. ks. Hitzke i Tow. wniosli o zaprowadze-

— Na stole głównym, maguackim, było i wino pańskie, *vin du graf*, dla hrabiów; dla szlachty podawano inne, *vin duren*.

Tryumfujący spojrzawszy deputat po obecnych, którzy głośnym wybuchem śmiechu, niewymownie zadowoleni z tego przekręcania nazw wina *de Graves* i *du Rhin*.

Nagle śmiechy umilkły, przez salę bowiem przechodził w tej chwili pan Roman, wprowadzając ceremonialnie nowego gościa. Wszyscy zwrócili wzrok na przybylsza.

Był to mężczyzna bardzo niemłody, chociaż z twarzy i postaci niezmiernie ruchliwy nie podobno było wieku oznaczyć. Można mu było dać lat 60 kilka, a z równą słusznością pośadzic o to znaczenie więcej. Niewielkiego wzrostu, bardzo szczupły, ruchy miał żywe, bystre, nerwowe, a twarz, którą raz zobaczywszy, trudno było zapomnieć, była okryta jakby siecią zmarszczek i drobnych fałdek, zabarwionych na policzkach wystających krwistymi żyłkami. Usta małe, wąskie, pokryte były krótko przyciętym wąsem, który białł, zarówno jak włosy także krótko przy samej głowie strzyżone. Od czasu (do czasu) bystre spojrzenie padało ukośnie z pod okularów ciemnych, które nie dawały dobrze dostrzedz wyrazu oczu, a spoczywały na nosie dużym, ostro zakończonym, co całej twarzy nadawało wyraz drapieżnego ptaka. Ale co najbardziej uderzało w tę twarz, to kurecz nerwowy, który chwilami ścigał ją z lewej strony od ust do oka i nadawał jej wyraz niewymownie złośliwego uśmiechu.

Mały ten człowieczek szedł szybko obok pana Czarnoszyńskiego, tłumacząc mu się z tak spóźnionego przyjazdu.

— Noc ciemna, choć oko wykol — mówił — oś pękła w powozie, dojechać do domu nie mogłem. Przeszli przez salę i zniknęli w przyległym, niewielkim pokoju.

— Jakiś jastrząb spadł na Jurpol — rzekł jeden ze szlachty.

— Rzeczywiście do jastrzębia podobny — potwierdzono.

nie wykazu uzdolnienia dla górników, żądając dla uczniów 3 lat nauki.

Wniosek ten został sympatycznie przyjęty przez wszystkie stronnictwa a także przez ministra *Berlepscha*, który tylko co do wykonania pewne zaznaczył wątpliwości. Kwestya ta potrzebuje głębszej rozprawy i nie należy tak ogólnych w tym względzie przepisów przyjmować do ustawy.

Wniosek bar. von der Reek o przekazanie wniosku ks. Hitzkego komisji odrzucono wraz z samym wnioskiem ks. Hitzkego przeciw głosom centrum i kilku konserwatystów.

§ 85 przyjęto bez zmiany.

Dalszy ciąg obrad jutro o godz. 11.

Koniec o godz. 3 1/2.

## KORESPONDENCJE.

Wiedeń, 3 maja.

(Koło polskie. — Regulacya waluty. — Z Zagrzebia.)

Jak przewidywaliśmy, Koło polskie postanowiło głosować za wnioskami rządowymi, dotyczącymi wiedeńskich zakładów komunikacyjnych. Trzeba wielkiej naiwności, albo stronnictwa, aby tą uchwałą być zdziwionym. Koło postąpiło tak, jak należało. Ogromne nibyto sumy, których wymagają te roboty wiedeńskie, rozłożone na odpowiednią liczbę lat, wynoszą nie spełnia 2 miliony florenów rocznie, a te nawet zwrócić się skarbowi wskutek zwiększenia się podatków, względnie dochodów z różnych przedsięwzięć, związanych z zakładami komunikacyjnymi. Z finansowych zatem względów Koło nie miało żadnego powodu opierać się wnioskowi rządowemu. Opierał im się jedynie dla tego, aby wyrządzić psotę hr. Tassu i mu i urządzić dziecianną demonstracyą przeciwko Wiedniowi, może być taktyką frakcy młodocześniejszej, ale nie Koła polskiego. Sama zeszła do doniosłości strategicznej tych kolei, które w razie wojny załatwią sprowadzenie kilku korpusów włoskich przez Wiedeń do Krakowa i dalej na północ, wystarcza, aby nam te wiedeńskie zakłady komunikacyjne czyniły sympatycznymi.

Tak samo nie ulega wątpliwości, że Koło polskie popierać będzie *regulacyą waluty*. Aby Koło miało przeciwko niej występować pod sztandarem bimetalizmu, jest to śmieszna plotka. Unimetalizm i bimetalizm jako teorie naukowe mogą mieć pomiędzy nami swoich znakomitych zwolenników lub przeciwników. W żadnym razie nie można ich wiązać z kwestyami konserwatyzmu lub liberalizmu. Jeżeli pomiędzy konserwatystami znajdują się gorliwi zwolennicy bimetalizmu, to znajdują się coś także pomiędzy liberałami. — I tak aż nadto liberalny poseł, profesor *Suess*, jest zaciętym przeciwnikiem unimetalizmu w złocie i to z geologicznych względów. Równie stanowczym przeciwnikiem czystej waluty złotej jest poseł *Neuwirth*, może głównie dla tego, ponieważ „*Neue fr. Presse*” oświadcza się za walutą złotą itd. Słowem bimetalizm nie stanowi znamiona konserwatyzmu, ani monometalizm znamiem liberalizmu. Rzecz tylko ma się tak, że dziś Austria może tylko albo przyjąć walutę złotą, albo też nie przywracać wcale wypłaty w kruszcu. Że zaś przywrócenie wypłaty w kruszcu jest koniecznością tak ze względów ekonomicznych, jako też moralnych, bo nie więcej nie demoralizuje, jak chwiejny kurs pieniędzy, przeto też Koło polskie nie będzie się opierało regulacyi waluty, a *za tem też nie wywiesi sztandaru bimetalizmu*.

Nareszcie Koło polskie sans phrase, uchwaliło głosować jutro przeciwko wnioskowi *Tilschera* co do stawienia hr. Schoenborna przed trybunał stanu. Jeżeli wniosek, aby nad tą niedorzeczną propozycją przejść do porządku dziennego, stawi w Izbie poseł *Jaworski*, będzie to nowym, pożądanym dowodem, że Koło polskie pragnie przy każdej sposobności zaznaczyć swój słuszny wstręt do warcholstwa młodocześniejszego.

Z posłów tak zwaną szlachy historycznej Czech podobno ma zabrać głos książę Karol *Schwarzenberg*. W takim razie można się obawiać pewnego wykołajenia. Książę Karol *Schwarzenberg* odznacza się trochę zbyt gorącym temperamentem. Za-

— Nie znanie go panowie? — ze zdziwieniem przerwał deputat — a wszak to właściciel Oksaniny, złotego niegdyś jabłka w jurpolskim kluczu, pan Borski. Ciekawa figura!

Deputat chciał jeszcze coś mówić, ale go już nie słuchano, spieszone bowiem tłumnie do drzwi wiodących do saloniku, gdzie się w tej chwili odbywała prezentacya nowego, a niespodziewanego gościa. Przybył od razu zainteresował wszystkich.

W saloniku tym zebrana była cała bliższa i dalsza rodzina państwa Czarnoszyńskich, a nawet Marszałek, który zwykle wieczorami nie opuszczał swego pokoju, dziś, czując się lepiej i nie chcąc tracić ostatnich chwil pobytu pani de Larjeac, siedział w dużym poręczowym krześle, uśmiechając się chwilami łagodnie do Stefani, która ze zwykłą sobie werwą opowiadała jakiś ciekawy epizod ze swych paryskich dziejów.

— Nie wszystkim słysze, co mówisz — odezwał się drzącym głosem Marszałek — ale to nie, zajmuje mnie to bardo.

I spuszczał głowę na piersi.

Zgrzybiała jego postać bezwładnie spoczywała w fotelu. Twarz nacechowana już była tym odrębnym wyrazem bardzo późnej starości, która gasi blask oka, ścięra barwę z oblicza i rzuca na nie jakby cień bliższej śmierci, czyniąc je z każdym dniem coraz bardziej przezroczyście, bladym, martwym, niemal trupim. Postać ta ubrana starannie, a po staroświecku, nieruchomo siedząca, z głową spuszczoną i wzrokiem mętnym, zamglonym, patrzącą przed siebie, mogłaby wydać się nieżywą mumią z zamierzczonych czasów, gdyby nie ustawiczny ruch głowy i palców obu rąk, wyciągniętych bezwładnie na poręczach fotela. Ruch ten bezwiedny, autonomiczny i uśmiech łagodny, uprzejmy, wybiegający czasem na usta, świadczył tylko o życiu w tem już na pół zmarłym ciele.

Dźwignął wszakże Marszałek trzęsącą głowę, gdy wszedł syn jego, wprowadzając nowego gościa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)







